

z nimi pokazując „Jasełka” po znajomych. Miedzy innymi byliśmy w domu państwa Orzażewskich.

Będąc nad rzeką Skrwą w Mieszcuku, pożyczaliśmy od Zbyszka Chojnackiego kajak. Zdarzyła się wtedy kapitalna przygoda. Wsiadliśmy z Wiesią (ładna dziewczyna, brunetka z niebieskimi oczami) do kajaku i popłynęliśmy. Było bardzo przyjemnie, bo rzeka była zarosnięta-dzika. Po pewnym czasie skręcaliśmy w boczny dopływ, płynęło się pod gałęziami, które stanowiły jakby strop nad rzeką. W pewnym momencie za wysoko podniosłem wiosło no i strąciłem gniazdo mrówek na siebie. Natychmiast skoczyłem do wody, żeby się od nich uwolnić. Wieśka zanosila się od śmiechu, bo nie tylko, że były mrówki ale też byłem cały umazany mułem, okazało się że rzeczka była bardzo płytka i pełna mułu. Umyłem się dopiero, gdy wypłynęliśmy do rzeki, która była głęboka. Szkoda, że te mrówki nie spadły na Wiesię. Ona zdaje się nie umiała wtedy jeszcze pływać, więc trzeba by było ją wyratować. Po powrocie wszyscy koledzy ze mnie się śmiali. Dni mijały. W roku 1944 przeżyliśmy bardzo aresztowanie przez Gestapo Jana Chojnackiego, mojego przyszłego szwagra. W sierpniu 1944r., zostałem wywieziony razem z Mirkiem Jabłońskim, na roboty przymusowe do Prus Wschodnich.

Ostatnie dni okupacji niemieckiej i pierwsze dni po wyzwoleniu. W połowie stycznia 1945 roku ruszyła ofensywa wojsk radzieckich, szybko zbliżał się front. Niemcy przygotowywali się do obrony Sierpca. W mieście zaczęła krążyć plotka, że Sierpca będą bronić wojska Własowa, a wszyscy wiedzieli że oni mordują, gwałcą po prostu trzeba przed nimi uciekać. Rodzina zdecydowała, że w związku z tym musimy uciekać z miasta na wieś. Zabraliśmy niezbędne rzeczy i ruszyliśmy w kierunku Żuromina. Kiedy dotarliśmy do szosy Warszawa-Toruń, okazało się, że będą

trudności z jej przekroczeniem. Niemcy uciekali trzema pasmami jezdni, wojsko było pomieszane z ludnością cywilną, nie było przerwy w tym tłumie. Właściwie nie powinienem się cieszyć z cudzej tragedii, ale ten widok nas cieszył. Tak samo jak oni teraz, tak myśmy niecałe sześć lat temu przeżywali panikę, kiedy to uciekaliśmy przed Niemcami. O tyle mieli lepiej, bo do nich nikt nie strzelał, jak oni to robili do naszych uciekinierów. Bywało nie raz, że samoloty radzieckie nadlatywały nad szosę, wtedy robił się wielki popłoch, uciekali z drogi ale Rosjanie nie strzelali, tylko straszili. Jakoś przedostaliśmy się na drugą stronę drogi, minęliśmy las zatrzymaliśmy się we wsi Babiec Piaseczny, na skraju lasu u gospodarza. W domu było już wielu uciekinierów z miasta. Spaliliśmy jak kto mógł, na podłodze. Na drugi dzień weszły wojska radzieckie.

Pierwsze dni po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej. Dzień był mroźny, była sobota 19 stycznia 1945 r. cały czas było słychać strzały. Widzieliśmy, że zbliża się front. Niemców już prawie nie było, widziałem patrole niemieckie składające się z dwóch żołnierzy ubranych w białe płaszcze ochronne. W pewnym momencie zobaczyliśmy na szosie żołnierzy radzieckich, jak ustawiają działko przeciw pancernie i celują w patrol niemiecki. Nie wiem co było dalej z patrollem, bo w tym samym czasie (staliśmy w parę osób przed domem) usłyszeliśmy, jakby świergot wróbli, spojrzeliśmy na dom i wtedy posypał się tynk. Była to seria z karabinu chyba z pepeszy. Natychmiast wbiegliśmy do domu i położyliśmy się wszyscy na podłodze, oczekując co będzie dalej. Po pewnym czasie weszli żołnierze radzieccy i oczywiście pytali czy nie ma *germańców*. Posiedzieli jakiś czas, dostali jeść i pić i poszli, mówili że „na Berlin”. Po południu przyjechał czołg, w którym był dowódca odcinka frontu w stopniu pułkownika, oraz członkowie jego

sztabu: kapitan i porucznik, mieli wygląd inteligentów i wyglądało na to, że oni byli faktycznymi dowódcami. Poinformowali, że tu będą mieli w pokoju kwaterę. W między czasie, przybyli następni żołnierze, w kuchni zakwaterował się kapitan (były student prawa Uniwersytetu Kijowskiego). Potem przyszedł jakiś żołnierz i stwierdził, że on też będzie miał kwaterę w pokoju. Mówiliśmy mu, że tu już jest kwatera pułkownika, ale on nie chciał słuchać. Gdy przyjechał pułkownik ze swoim sztabem, powiedział temu żołnierzowi żeby się wyniósł, ale on nie chciał. Wtedy pułkownik wyciągnął pistolet, żeby go postraszyć, żołnierz powiedział, że nie wyjdzie i wycelował na nich swoja pepeszą. Nie wiem co by było, gdyby się nie włączył kapitan z kuchni, jakoś mu wyperswadował i w końcu wyszedł, ale co potem z nim było nie wiem. Jeden z oficerów zaproponował nam, żebyśmy obejrzeliby czołg. Byliśmy wewnątrz. Najbardziej nas zdziwiło, że całe wnętrze było wyłożone dywanami, zresztą zewnątrz też, było to chyba spowodowane, żeby żołnierzom, którzy jechali na zewnątrz było wygodniej. Wieczorem tego dnia wszyscy cieszyliśmy się z wolności. Siedział przy nas żołnierz, który prawie się nie odzywał, siedział i wyglądał jak by był bardzo zmęczony. Po pewnym czasie, gdy myśmy dalej się cieszyli z wolności, wstał i powiedział po polsku z akcentem wschodnim: - „nie cieszcie się, bo to nie będzie taka wolność, jakiej się spodziewacie” - popatrzył na nas wszystkich i wyszedł, zostawiając nas w dziwnym nastroju. Nikt z nas się nie odezwał, bo tak nas tym stwierdzeniem zaskoczył. Po latach okazało się że miał rację.

Na drugi dzień rano udaliśmy się do Sierpca, do domu, ale jeszcze na ul. Szpitalną. Po drodze spotkaliśmy zwłoki żołnierzy niemieckich, których na razie nikt nie usuwał.